Nr. 92. Wtorek 2. Czerwca 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent za każdorazowe umieszczenie.

Lud wiejski w powstaniu.

Każdy lud rolniczy jest z natury swej zachowawczy; ludy rolnicze zaś słowiańskie mają obok instynktu zachowawczości, jeszcze i instynkt potrzeby posłuszeństwa dla władzy. Każda władza, jakikolwiek jej był początek, jest dla nich silną powagą. Czują one głęboko potrzebę porządku, a dla braku oświaty nie mogąc wchodzić w narodowe względy, słuchają każdego, kto ten porządek utrzymuje. Dla Bółgara pod jarzmem tureckiem, każdy Turek reprezentuje władzę, więc na skinienie jego gotów Bółgar uczynić wszystko.

Każdej zmiany lud się obawia, bo śród zmian politycznych musi w przejściowej chwili panować anarchja, anarchja zaś przeraża rolnika. I dla tego łatwo porwać się da do kontrarewolucji przeciw powstaniu, z jakichkolwiek pobudek ono wybuchnie, i choćby właśnie dobro ludu miało na celu.

Lecz i w takim razie nigdy się nie zdarzyło, aby rolnicza ludność wiejska poruszyła się sama przez się. Będzie ona zachowywać się tak długo biernie, dopokąd jej siołom, mieniu lub osobom rewolucja czy powstanie nie zagrozi, lub dopokąd władza dotychczasowa, do której lud już przywykł, nie wezwie go do ruchu i nie popchnie do kontrrewolucji.

Rozpatrzmy się we wszystkich zaburzeniach włościańskich, wymierzonych przeciw oświeconym klasom, a przekonamy się, że nigdy one nie wybuchały z własnego popędu ludu, lecz zawsze były wywoływane od władzy lub w imieniu władzy świeckiej czy duchownej. Do inicjatywy trzeba oświaty i tradycji historycznej, a lud ani jednej ani drugiej nie ma. W bierności więc swej tylko od władzy inicjatywę wziąć może, bo jedynie władza jest u niego powagą. Celów narodowych, pojęcia wolności nie zna, więc nie jest w stanie niemi się powodować.

Rewolucjoniści wyrobili teorję, że lud poruszyć można i porwać za sobą materjalnemi korzyściami. Istotnie można, ale tę możność ma jedynie władza, bo ta jedynie ma u niego powagę. Jeżli rewolucja czy powstanie przyrzeka własność uprawianych gruntów, swobodę, a nawet rozdzielenie między lud ziemi narodowej lub bogatszych, to lud słucha tego ciekawie, lecz niedowierzając zachowuje się biernie. Lecz gdy mu władza, przeciw której powstają czy to zbrojnie, czy moralnie, przyrzeknie to samo, a nawet i dziesięćkroć mniej jak rewolucja, to on stanie po stronie władzy i uczyni co mu każą. Obietnice bowiem pierwszej uważa za niepewne, a obietnice władzy za dokumenta niezachwiane—i uczyni co mu rozkażą, choćby morderstwa i rabunki. Wypływa to z instynktu nieoświeconego człowieka i jest wspólne ludowi prostemu całego świata.

Prawda, że często się zdarza, że i lud nieoświecony łączy się z powstaniem klas oświeconych, lecz nigdzie to się nie stało na razie, w pierwszych chwilach ruchu. Lud bowiem niczem się tak nie oświeca jak wypadkami. Oświata z książki potrzebuje wieków, nim lud przemieni. Wypadki zaś przemieniają jego sposób myślenia w kilka miesięcy lub nawet w kilka tygodni, bo budzą tam pojęcia narodowe, gdzie ich dotąd nie było. Ludu słowem, pismem nie przerobi; pod wpływem zaś namacalnych wypadków, które go dotkną, on sam mimo woli i wiedzy staje się innym. Landraty pruscy musieli w r. 1848 gwałtem zmuszać włościan w Poznańskiem, aby się wpisywali do gwardji, do której jako do polskiej wstręt czuli, wpojony im tradycją i podszeptami; a po bitwach pod Miłosławiem i Książem i po napadach Niemców na wracających pojedyńczo do domu, już ci sami włościanie uczuli się Polakami, i od tego czasu czują się nimi dotąd. Tak samo w pierwszych chwilach powstania w Królestwie lud wszędzie prawie zachował się biernie, a w wielu miejscach dał posłuch namowom władzy i rzucał się na pojedyńczych powstańców, chwytał ich, mordował lub odstawiał władzy; w niektórych nawet miejscach w skutek namowy władzy moskiewskiej, począł się kupić w gromady uzbrojone i napadać na dwory i rabować. Trzy miesiące od tego czasu minęło, a rzecz się zupełnie zmieniła. Nigdzie nie słyszymy, aby lud w Królestwie zwracał się przeciw powstańcom, a w miejscach, gdzie dawniej lud przyjmował ich z niechęcią lub nawet rzucał się na nich, dziś znajdują serdeczną gościnę i udział. Oto wypadki same, nie słowa, nie pisma przemieniły lud. W powstaniu widzi on siłę, widzi jakąś władzę, więc za siłą i władzą idzie jego przekonanie, temci więcej, gdy kilka miesięcy czasu miał do rozpatrzenia się czego chcą powstańcy, a czego moskale? I dla tego to w okolicach, gdzie jest silnem powstanie i widać w niem ład, i lud jest przychylniejszy i gromadnie się z niem łączy, — tam zaś gdzie powstanie rozbite lub jest bardzo słabe, bez ładu, bez objawu władzy, tam lud jest obojętny i bierny.

Z tych to powodów nie dziwimy się wcale wypadkom w Zabranych ziemiach. Lud tam jeszcze mniej oświecony jak w Królestwie, potrzebuje czasu do rozpatrzenia co się dzieje. Władza zaś użyła go już w pierwszej chwili, nim się lud rozpatrzyć mógł, a użyć go zdołała tam, gdzie lub nie było jeszcze sformowanego powstania, lub powstanie było słabsze. Gdzie zaś powstanie było silniejsze, i od razu objawiło ład i władzę, tam lud okazał się przychylny, tam władza moskiewska w podburzaniu włościan okazała się bezsilną. Jeśli powstanie tam będzie rozbite, to władza moskiewska lud popchnąć zdoła przeciw rozbitkom; jeśli zaś wytrwa i utrzyma się dłużej, lub nawet górę weźmie, to lud się rozpatrzy i zrozumiawszy jego cele, a widząc ład w niem, stanie po jego stronie.

Sprawa polska za granicą.

Wspominaliśmy przed dwoma dniami o ultimatum, jakie postawiły były mocarstwa zachodnie Austrji, czy przystaje lub nie na propozycje Zachodu, dotyczące załatwienia sprawy polskiej. L' Europe sobotniejsza donosi w tej materji co następuje:

„Mocarstwa zachodnie ułożyły wnioski ku rozwiązaniu kwestji, i przedstawiły takowe Austrji do akceptowania. Jakie wnioski postawiła Anglia, to wiadomo. Francja ze swej strony zgodziła się na nie. Austrja, ożywiona życzeniem utrzymania pokoju, sądzi, że myśl zawieszenia broni, a następnie zwołania konferencyj, nie wychodzi na nic innego, jak tylko na interwencję zbrojną, gdyż konferencja znaczy tyle dla Moskwy, co poddanie się pod sąd Europy. Na to jeżeli Moskwa nie przystanie, przyjdzie konieczność przymusu. Gdy Anglja propozycje austrjackie (podobnież czytelnikom znajome) uznała za niedostateczne, ministerjum austrjackie na kilku naradach swych rozbierało pytanie, jaką polityką wypada mu się kierować na przyszłość. Były dwa zdania w łonie rady ministerjalnej. Pierwsze: *trzymać się neutralnie, rozwijać system parlamentarny* (osobliwie ze względu na Galicję, by w razie restauracji Polski, prowincja ta zadowolona rządami wiedeńsko-konstytucyjnemi, nie tęskniła za Warszawą), *rozwiązać sprawę niemiecką* (by Prusy trzymać w szachu). Drugie: *przystąpić do programu mocarstw zachodnich, jeżeli nie materjalnie, to przynajmniej moralnie.* Zdanie pierwsze przeważyło. *Austrja będzie się kierować interesem Niemiec, zachowa Galicję w swem ręku, lecz nie będzie się sprzeciwiać zreorganizowaniu Polski, złożonej z prowincyj podbitych niegdyś przez Moskwę.*"

Taką ma być wedle l' Europe decyzja ostateczna Austrji. Równocześnie zawiera Gaz. Kol. następujący telegram z Paryża d. 29 maja:

„Austrja, Anglja i Francja porozumiały się co do wniosku zawieszenia broni między Moskwą a Polską, tudzież co do konferencji na podstawach znanych, skombinowanych przez Francję z wniosków podanych ze strony austrjackiej i angielskiej."

Na pozór dwa te telegramy sprzeciwiają się sobie. Sądzimy jednak, że doniesienie l' Europe, polegając na fakcie prawdopodobnym, jest rzeczywiste. W Paryżu i w Londynie przyjęto zdaje się decyzję Austrji nietylko przychylnie, lecz chcąc mocarstwo to ująć jeszcze bardziej dla sprawy, uznano odpowiedź jego ostateczną za zgodną z intencjami mocarstw zachodnich. Bo jużci, kto powiada: nie będę się sprzeciwiać zamiarom mocarstw zreorganizowania Polski, ten daje wreszcie rękojmię, że w razie wojny nie przerzuci się na stronę Moskwy — ten nie sprzeciwia się zarazem i przedsiębraniu takich środków, które mogą lub mają doprowadzić do interwencji zbrojnej a w końcu i do odbudowania Polski. Środkami temi są: propozycje do Moskwy względem zawieszenia broni i względem zwołania konferencyj. Austrja wprawdzie nie powiada przystaję, zgadzam się na te środki, lecz mówi nie sprzeciwiam się im.

W Paryżu i w Londynie uznano snać deklarację tę za dostateczną, chociaż nie wyraża właściwie zgody. W telegramie też Gazety Kolonskiej nie czytamy: Austrja, Anglja i Francja *zgodziły się* — lecz *porozumiały się*.

Jestto zawsze fakt znakomity. Od niego bowiem zawisło przyspieszenie kroków dyplomatycznych, denerwujących nie mało pewną część społeczeństwa, która czynności swe i postanowienia kieruje wedle podmuchów, jakie wieją z tego lub owego gabinetu.

Mocarstwa zachodnie wypuszczą teraz zapewne Austrję z rachuby koalicyjnej, i pójdą same na własną rękę naprzód, mając przynajmniej tę pewność, że Austrja, baczna na grożące jej niebezpieczeństwa od Włoch i z innych stron, w razie wojny na wybrzeżach Bałtyku, zachowa się albo neutralnie, albo podobnie jak w r. 1854 podczas wojny wschodniej, będzie zmuszoną wyjść ze stanowiska obserwacyjnego, obojętnego, i pomagać mocarstwom zachodnim.

Wyjście z neutralności w tym ostatnim kierunku, jest całkiem prawdopodobne.

Między Francją i Anglją przyszło już — jak się zdaje, do umów wielkiej donośności. Oba te mocarstwa okazują się mniej więcej zdecydowane do należytej procedury z Moskwą, chociaż nie wiadomo, które z nich właściwie reprezentuje obecnie żywioł energiczniejszy. Do charakterystyki usposobienia panującego teraz w rządzie angielskim, podaje Gaz. Kolońska niektóre autentyczne, powiedzenia, jakie słyszano z ust ministrów, kierujących polityką angielską. Gorczaków był tego mniemania, że Anglja w okolicznościach istniejących (kryzys bawełniana, spór z Ameryką itd.) sympatyj swych dla sprawy polskiej nie posunie nigdy tak daleko, by przyszło aż do powtórnej z Moskwą wojny. Dla większego jednak zaspokojenia chciał zapewnić się formalnie o tem ze strony ministerstwa angielskiego. Ku najmocniejszemu jednak zdziwieniu taką otrzymał odpowiedź od lorda Russela: „Co do tego, Anglja nie może nic jeszcze powiedzieć stanowczego, wszystko pokaże się później, zawisło to bowiem zupełnie od Moskwy, czy Anglja będzie zmuszoną chwycić za oręż znowu przeciw carowi, czy nie." Przy innej sposobności, gdy mowa była o tem, jak stoją układy z Moskwą, rzekł lord Palmerston: „Jestto niewdzięczna robota, układać się z Moskwą, lub zawierać z nią traktaty, gdyż wszystkie jej obietnice, a nawet przyrzeczenia traktatowe, są czczą gadaniną azjatycką (verbiege asiatique), i o włos nie można się spuścić na nie więcej, niż na słowo Chińczyków lub Japończyków. Na konwencjach zawieranych z Moskwą można jeno budować o tyle, o ile jest się w stanie pojedyńczym stypulacjom nadać więcej nacisku za pomocą prochu i ołowiu."

W dzisiejszych dziennikach spotykamy się również z telegramem turyńskim, gdzie mowa o przedłożeniu parlamentowi tamtejszemu dokumentów dyplomatycznych rządu włoskiego w sprawie polskiej. Ostatnia nota gabinetu turyńskiego, wystosowana do Moskwy d. 12. maja, odpowiada Gorczakowowi: „Interesm Moskwy być nie może, aby Polska nadal była przedmiotem niepokojenia Europy. Rząd włoski jest w porozumieniu z mocarstwami sprzymierzonemi (Zachodu) i sądzi, że potrzeba przyjąć system, który może wykorzenić przyczyny nieszczęścia Polski."

A więc i Włochy należą do tego porozumienia. Jeźli się nie mylimy, okoliczność ta wpłynęła zapewne wiele na tak słabą decyzję Austrji. Mocarstwo to, nie uznające dotąd królestwa Włoskiego, wzdrygało się należeć do spółki, do której należał milcząco Wiktor Emanuel, ów uzupator lombardzki, neapolitański, modeński, parmeński i toskański, uzupator aż pięciu koron, spoczywających niegdyś na członkach lub powinowatych domu habsburskiego.

Listy z Brukseli i Londynu upewniają, że między Francją a Anglją został umówiony preliminarz do konwencji morsko-militarnej. Umowa ta określa liczbę okrętów transportowych, jakich Anglja obowiązuje się dostawić pod wojsko francuzkie, czas, kiedy to ma nastąpić, pomoc w eskadrze wojennej, itd. skoro przyjdzie do wojny z Moskwą.

Moskwa na widok tego co się wyłania, uciekła się do środka ostatecznego. Nakazała dziennikom płatnym przez siebie straszyć Europę rokiem 1812 i przedstawiać, że zanim się uda mocarstwom wydrzeć jej Polskę, to z kraju tego będzie pustynia. „Moskwa wprawdzie będzie wyrzuconą za Dniepr i Dźwinę, lecz wprzód z Polski zrobi pustynię!" Dziecińśtwami takiemi myśli cesarz powstrzymać dłoń sprawiedliwości! Dziś już kiedy zaledwo rozszedł się po Europie słuch o mordach i rabunkach raskolników na Inflantach, lub o krwawych ze strony rządu moskiewskiego podżeganiach ludu prostego w krajach Zabranych, opinja publiczna przypomniała sobie rzeź syryjską w r. 1860, i wydała okrzyk oburzenia. Dzienniki angielskie, francuzkie i niemieckie nie mogą znaleść słów na określenie niegodziwości i zbrodniczości władz i hord moskiewskich. Łotrostwa, na których widok wzdryga się dziki umysł samych zaciętych, prostych moskali, doczekają się odpłaty.

Manifest komitetu Stowarzyszenia narodowego w Niemczech (Nationalverein), o którym wspomnieliśmy przedwczoraj, tak opiewa:

„Powaga uroczysta sytuacji politycznej wywołała tym razem w łonie komitetu zjednoczonego obszerne narady. Zawiadamiając o rezultacie członków stowarzyszenia, liczymy na wsparcie z ich strony i zapraszamy, by każdą razą, ilekroć się wydarzy sposobność, każdy w swoim zakresie bronił idei politycznych, które z nami podziela.

„Zachowanie się rządu pruskiego w obec powstania polskiego, konwencja zawarta z Moskwą, niecne wydawanie wychodźców, postawa prowokacyjna a jednakże niezdycydowana Prus wobec innych mocarstw, nareszcie ta polityka potępiona, przez całą Europę — pogrążają w przepaść honor narodu i dają najlepszy powód do zbrojnej interwencji obcych mocarstw. Uwzględniamy tak bohatersko bronione narodu polskiego prawa do egzystencji narodowej, a chociaż zdobycze cywilizacji i pracy niemieckiej na ziemi niegdyś polskiej są nigdy nieprzedawnione, gardzimy wszelako myślą, być spólnikami ciemiężycieli. Wojna, przedsięwzięta dla sprawy słusznej, a kierowana przez ludzi godnych zaufania, nie ma dla nas nic groźnego — lecz brzydzimy się wojną, którąby nam chciała narzucić polityka rządu absolutnego, służącego interesom zgubnym; a walka bez litości, walka na życie lub śmierć przeciw koryfeuszom polityki podobnej, jest w oczach naszego obowiązkiem każdego obywatela."

(Tu następuje treściwa, a mniej nas obchodząca krytyka niedołężnej od lat kilku polityki pruskiej, szczególnie wobec Danji, która sobie pretenduje prawa do Holsztynu i Szlezwigu, — tudzież wyrażony żal, że przed parą laty Nationalverein tak wielkie w Prusiech pokładał zaufanie, iż poruczył im niejako kierownictwo dążeń, mających na celu zjednoczenie Niemiec).

„Dziś podobnie jak na wiosnę r. 1859, grozi nam wojna; lecz oklaski, które wzywały wówczas Prusy do kierowania losami Niemiec, nie powtarzają się tą razą — odzywają się tylko z przeszłości, jakby szydziły z obecnego położenia.

„Dziś ma Nationalverein te same idey, jakiemi był ożywiony w jesieni 1860 r. Lecz gdyby mężowie, którzy dziś stoją u steru rządu pruskiego, i co będąc potępionymi przez własny naród, pracują nad zniszczeniem potęgi tego państwa, chcieli wziąć w swe ręce zupełne kierownictwo Niemiec, napotkaliby Nationalverein w pierwszym szeregu przeciwników takiej śmiałości. Jednakże

nieszczęścia, dotykające Prusy, a pośrednio Niemcy, nie powinny osłabiać ani naszych nadzieji, ani paraliżować naszego działania. Dążności stowarzyszenia nie mają na celu powodzenie chwilowe, nie są także zawisłemi od chwilowego obrotu rzeczy. Nasz cel pozostał niezachwianie ten sam: jedność polityczna Niemiec; — tylko drogi doń prowadzące, zostały zamglone. Im bardziej wolność Niemięc wewnątrz i bezpieczeństwo ich na zewnątrz, zostały skompromitowane polityką przerażającą swem zaślepieniem, tem żywiej budzi się w sercu narodu poczucie obowiązku i siły zarazem, którą posiada, do osiągnięcia rękojmi lepszej przyszłości. Oraz widzimy, iż stowarzyszenie nasze zwiększa się codzień i postępuje naprzód na przekór niepowodzeniom chwilowym. Idea reformy narodowej — idea, która stała się ciałem w konstytucji z r. 1849, zapuszcza coraz głębiej korzenie, a wezwanie do przywrócenia parlamentu narodowego zaczyna znajdować echo nawet w obozie naszych przeciwników.

„Oto są korzyści, które nas napełniają ufnością i powinny utrzymać nas w wytrwałości, podwoić naszą energję. Idźmy naprzód w szeregach silnych i ścieśnionych — chodzi tu o wolność i wielkość ojczyzny."

Ziemie Polskie.

Brody dnia 31. maja.

△ Znowu smutną ale autentyczną niosę wam wiadomość. W powiecie taraszczańskim na Ukrainie—kiedy i pod czyjem dowództwem, nie doniesiono mi, ale zdaje się, że w ostatnich dziesięciu dniach—walczyli powstańcy z moskalami, pod miasteczkiem Koszowatą. Siły obu stron toż samo nie doniesiono. Hufce powstańcze walczyły z zwykłem Polakom męztwem, biły się bowiem w jednem miejscu przez dni trzy; dopiero gdy podżegani przez szyzmatyckich popów, policję i liniowe kozactwo włościanie skupili się obok moskali w kilkutysięcznej masie, powstańcy nie chcąc przelewać krwi bratniej, cofnęli się w głąb lasu. Po ustąpieniu powstańców rozpojeni włościanie pod przewodnictwem kozaków rzucili się na bezbronnych mieszkańców Koszowatej, wywlekano z domów kobiety i dzieci, zabijano ich, a dzieci podrzucając do góry jak piłki, na piki łapali kozacy i w kosy uzbrojeni chłopi. Księdza katolickiego z Koszowatej i tamecznego administratora lennych dóbr lennika pana Józefa Młodeckiego, pana Deko wywleczono z domu, założono im postronki na szyję, i poprowadzono do Kijowa, pomimo, iż obaj do ruchu powstańczego nie należeli. Magazyny zboża i wódki nieobecnego na szczęście właściciela Koszowatej zupełnie zrabowano. Otóż nowy system barbarzyństwa moskiewskiego zamaskowanego, podżegać i zachęcać włościan do rabunku i mordów, aby kłamać przed Europą, iż nie wojska moskiewskie, ale patryjotyczny dla Moskwy lud w prowincjach, w których znajdują się hufce powstańcze, morduje rannych powstańców i bezbronnych katolików! Taki machiawelski manewr na Ukrainie nieochybnie zgubne dla moskali będzie miał skutki, nie łatwo bowiem będzie rozbestwionych rabunkiem i mordami bitnych Ukraińców wrócić do posłuszeństwa dla rządu moskiewskiego, i gdy ich zechcą moskale gwałtem uspokoić, niezawodnego rokoszu całej ukraińskiej ludności przeciw władzy moskiewskiej spodziewać się można. Nemesis dziejowa nigdy nie chybia. „Hodie mihi, cras tibi."

W powiatach dotąd powstaniem nie dotkniętych, ucisk policyjny dochodzi najwyższego stopnia. Kupiec rosyjski opowiadał mi następujące własne wydarzenie. Jeździł on za kupnem pszenicy. Dojeżdżając do wsi tego właściciela, z którym stał w handlowych stosunkach, u kołowrotu zatrzymany został przez wartę chłopską i zaprowadzony do starosty (wójta) wsiowego. Gdy temuż wylegitymował się paszportem, starosta dodał mu wartnika z nakazem, aby kupca zaprowadził do dworu i był przy tem co kupiec z panem będzie mówił. Wartnik udał się więc z kupcem do dworu i był przytomnym całej owej konferencji handlowej, a gdy w końcu tejże zapytał go obywatel, dla czego przywlókł się do dworu z tyle całej wsi znajomym kupcem, odpowiedział: że mu tak pop i starosta kazali, a prócz tego polecił mu pop powiedzieć obywatelowi, ażeby nie śmiał nigdzie w sąsiedztwo jeździć. Obywatel na to wielce przyzwyczajony już do dyktatorskich rozkazów popa, odrzekł z flegmą, iż w niedzielę pojedzie do kościoła, na co mu wartnik odpowiedział: że pop wyraźnie mu nie pozwala nawet do kościoła jeździć. Świadkiem całej tej rozmowy był powyżej wzmiankowany kupiec, za którego wiarogodność zaręczam.

Brody dnia 31. maja.

(T) O mniej pomyślnem starcin Polaków z hordami dziczy moskiewskiej w okolicy Sławuty donoszono już; natomiast mamy tu wiadomości wcale pocieszające, a tem ważniejsze, że pochodzą z źródła nam nieprzyjaznego. Według nich Połonne, Lubar, Sławuta i kilka innych miejsc znowu zajęte przez powstańców; równie Konstantynów w ręku naszych.

Wczoraj wyruszyli z Krzemieńca moskale z armatami, ale napotkawszy znaczną liczbę powstańców, wrócili, nie dawszy ani strzału.

W Żytomierzu przywdziewają osobliwie kobiety strój narodowy, czego jeszcze do niedawna tam nie było. Druckoj Sokoliński wyprawiając dwa bataliony piechoty, powtarzał żołnierzom znany moskiewski artykuł stratokratyczny: „Pamiętajcie, że nam nie potrzeba ani jeńców ani rannych." Dwunastu urzędników jego kancelarji, między niemi ośmiu prawosławnych, złączyło się z powstańcami.

O nieprzyjaźnem usposobieniu ludu w niektórych miejscach, podają te same źródła:

We wsi Sołowijówce za Berdyczowem napadli chłopi (nie podają czy miejscowi) na dwór Abramowicza, i zamordowali go wraz z żoną i dziećmi w sposób okropny. Dwór zrabowano.

W Jenicy w gubernji żytomierskiej zapędzili chłopi (nie podają czy miejscowi) 22 (?) bezbronnych, szlachty i oficjalistów, do lochu, gdzie ich pomordowano. Nie obeszło się bez rabunku.

Godzi się wątpić, czy to istotnie chłopi te straszne wyprawiają rzezie i rabunki; czyli też to czasem nie motłoch małomiejski, a w najgorszym razie porozdzielani po wsiach dość liczni kantoniści, pod rozkazami rządowych kreatur, szukają w rabunku albo ulgi w przednowkowej biedzie, albo zysku?

Krakow 1. czerwca.

(SKI) Major Gawryłów, o którym donosiłem wam już w jednym moim liście, wyszedł znowu na widownię publiczną, i to w charakterze bardzo wojennym, tak, że o nim głośno w województwie krakowskiem opowiadają. Nie można zostawić chwały bohatera bez rozgłosu. Dla tego też to, co o nim słyszałem, podaję do powszechnej wiadomości. Żołnierz jeden moskiewski, z pod komendy majora Gawryłowa, należący do załogi stojącej w Proszowicach, sprzykrzył sobie nudne i głupie rządy i komendy swego wodza i postanowił spróbować tego, czego już wielu jego towarzysów dopuściło się, tj. postanowił opuścić szeregi moskiewskie i przejść do powstańców. Podniesienie się ducha w ostatnich czasach między powstańcami, a nawet między włościaństwem, przedstawiało mu lepszą przyszłość od knutów i pałek, które codziennie się do niego uśmiechały, i sprawiło, że zdecydowany nareszcie umknął z Proszowic, i szukał jakiego najbliższego oddziału powstańców, aby się z nim połączyć.

Że zaś mimo zaręczeń krakowskiej gazety niemieckiej, której jednakże pewno ów żołnierz nie czytał, w około Proszowic nie znajdował się żaden oddział, więc biedny dezerter zmuszony był tułać się dłużej niżeli zamyślał, co nareszcie osłabiło w nim ducha rewolucyjnego, i nawet do tego stopnia, że myślał już o powrocie do swojej niezwyciężonej armii. Gdy jednak przypomniał sobie o Gawryłowie, gdy jego groźna polityka stanęła mu przed oczami, stchórzył biedak, jak wielu jego przyjacielskich towarzyszy, i postanowiwszy już do Proszowic nie wracać, poszedł do Miechowa, meldując się tam, jako wierny syn cara, prześladowany i ścigany od nieprzeliczonej masy miatieżników powstańców. Na taki raport mógł się przecież zdobyć i prosty żołnierz moskiewski, skoro i pułkownicy moskiewscy zdobywają się nie na coś lepszego. W Miechowie przyjętym został z radością, lubo wieść, jaką wygłosił, sprawiła wielki popłoch między wojskiem i jego naczelnikami.

Z Miechowa wzywają natychmiast pomocy z Brzeska i Proszowic. Depesze nadmieniają o kilkunastu tysiącach Polaków, którzy w nowym jakimś okopali się obozie, więc też z Brzeska i Proszowic forsownym marszem spieszy Moskwa ku Miechowu, i z porządku rzeczy major Gawryłów idzie na czele swoich walecznych żołnierzy. Owoż w marszu tym wsławił się on czynem, który spowodował tę dłuższą trochę gawędkę moją z wami, a wsławił się w mieście Słomnikach przed progiem apteki p. Maszadry. Do tej apteki wszedł cały sztab na wódkę. Przy wódce rozserdecznili się bohaterowie marsowi, i od tego do tego, przyszło do sporu między panem majorem a panami oficerami.

Spór toczył się w języku moskiewskim, w stylu używanym na dworze carskim, jako też w szynkowniach i knajpach gorzałczanych. Można więc sobie wyobrazić jakich tam słów używano, skoro wiadomem jest, iż w stylu, o którym tu mówimy, wyraz: sukinsyn, należy do najdelikatniejszych i salonowo-moskiewskich wysłowień. Spór ten, ogólny z początku, zlokalizował się nareszcie do dwóch osób, tj. do pana majora Gawryłowa i jednego porucznika. Był to pojedynek na słowa, o mało nie zmieniony na pięści, w skutek którego pan major rozkazał honory wojskowe odebrać porucznikowi. Na ten rozkaz wszyscy oficerowie jednogłośnie zawołali, że jeżeli jednego ma spotkać kara, to oni wszyscy wypowiadają posłuszeństwo majorowi i z swoich godności kwitują. Przytomny major Gawryłow, nie wiedział co począć.... Ochłódł więc ze swego gniewu, zaprzestał prześladowania na poruczniku, ale zaskarżył go do wyższej władzy o nieprzyzwoite wybryki. Oficerowie zaś przez wzajemność przyjaźni, zaskarzyli pana majora o niestósowne postępowanie i nadużycie swej władzy.... Gawryłow został przeto od swoich własnych oficerów wyszydzony i za hawryłę uznany. I cóż ztąd za wniosek? Pocóż tu o tem piszę? Oto najprostszy ztąd wniosek, i najgłówniejsza przyczyna mego pisania o tem, jest ta, żebyście wiedzieli, iż coraz to częściej pojawiają się w szeregach Moskwy fakta bezkarności i dezercji, dowodzące jak najgorliwsi jej zwolennicy w powadze swej próchnieją i jak bliskim musi być koniec tej zgangrenowanej poczwary, trawiącej się wewnątrz gorączką gastrycznego nieładu.

Między ludem tak w okolicach Proszowic, Miechowa i Kielc, jako też i innych miast, usposobienie dla powstania i sprawy narodowej, zmienia się w coraz to lepsze. Przyczyną zaś tej zmiany są różne przyjazne okoliczności, a między innemi i ta, że już tam krążyć zaczynają pogłoski, że wszystkie narody podają sobie rękę do walki przeciw Moskwie, i sprzyjają tem samem Polsce. Niedawno temu wydana odezwa Rządu narodowego do chłopów, utrzymująca ich w tem pożądanem mniemaniu, wyraża się bardzo stosownie i roztropnie, zachęcając lud do brania udziału w powstaniu temi samemi słowy, jakiemi chłopi pocieszają się dziś między sobą i wpajają nadzieję w słabszych swoich braci. Odezwa mówi tam o sympatji dworów europejskich dla powstania i o nadziei rychłej interwencji.

Z Krakowskiego z pola bitwy jest tylko jedna wiadomość. W Szarbi między Skalmierzem a Działoszycami była utarczka małego oddziału powstańców z piechotą moskiewską, lecz o jej rezultacie nie mamy jeszcze doniesienia. Wieści bowiem podane przez Kr. Ztg., a odnoszące się do Krakowskiego, są fałszywe.

Czytamy w Dzienniku Poznańskim:

Warszawa 26 maja. Do nazwisk ludzi, znanych w społeczeństwie czyli to z inteligencji, czyli też dla stosunków towarzyskich, którzy ofiarę z krwi i życia ponieśli w walkach staczanych z Moskwą w pobliżu granicy w. księztwa, których waleczność i odwaga na głośne zasłużyły uznanie—niechaj nam wolno będzie i parę skromnych domieścić doniesień. Pod bohaterskiej pamięci pułkownikiem Joungiem de Blankenheim, odznaczył się niepospolitą odwagą i zręcznością w robieniu kosą, parobek Stach Rozwadowski, a koledzy jego wojskowi opowiadają o nim, że kosą swoją zmiatał moskalom głowy „gdyby makówki" od razu, jednem cięciem. Po rozejściu się oddziału powrócił zdrów i cały znowu do dawniejszej pracy rolniczej. Ogrodnik Antoni Szulc służył pod pułkownikiem Mielęckim, bił się mężnie, został ranny pod Dobrosołowem, wyleczył się, poszedł pod pułkownika Taczanowskiego i podobno poległ, bo żadnej o nim niema wiadomości. Niedawno przyszedł do pewnego dworu włościanin z sąsiedniej wsi, posłyszawszy, że tam są oficerowie francuscy; oświadczył swoję „duszną wolę" zobaczenia ich, czyli pomiędzy nimi nie masz jego oficera kochanego, wielkiego zucha, a odbył wszystkie trzy potyczki w oddziale Taczanowskiego. Wyszedł do niego kapitan Sudex, waleczny dowódzca kosynierów, obadwaj zawołali z radością: „Ah voila mon brave kosynier!" „O mój ofisje (officier) kochany!" przybiegli do siebie i uścisnęli się serdecznie.

W oddziale Jounga był zamożny obywatel z Kongresówki, z synem, małym chłopczykiem, który śmiercią walecznych poległ pod Brdowem. Chciano młodziuchnego sierotę odesłać do rodziny, lecz chłopiec w żaden sposób do tego zniewolić się nie dał: zasłaniał się rewolwerem, mając pełne łez oczy, to błagał, to groził i w końcu postanowiono zatrzymać go w oddziale tworzącym się na nowo, pod opieką wszystkich, nadając mu miano „dziecka pułku."

Nadwiślanin odebrał z Warszawy dokument w żydowskim (hebrejskim) języku, który na polskie przełożony, brzmi jak następuje:

„Rozkaz naczelnika miasta Warszawy.

1. W myśl rozporządzenia Rządu narodowego (memszelet haam) z 9 kwietnia t. r. wzywa naczelnik miasta (roszhair) wszystkich synów Polski, aby nikt nie stawił się na licytacje przez moskali ogłaszane, już to osobiście już też przez zastępców. Kto ten rozkaz przekroczy, ten będzie winien życia.

Do tego ogłoszenia dodaje jeszcze naczelnik miasta, że synowie naszego miasta słusznie czynili, nie biorąc na się zniszczenia domów na Krakowskiem przedmieściu, i że tym sposobem spłacają dług krajowi rodzinnemu.

2. Ponieważ moskiewscy żołnierze łatwo sprzedawać mogą zrabowane rzeczy, trzeba unikać kupowania tych łupów. Dobijają oni rannych na polu bitwy, aby im wziąć suknie i wszystko, cokolwiek mają, jakeśmy to widzieli w bitwie koło Wolskich rogatek. Tam zabili 50 mężnych rannych ludzi, tylko aby im suknie pościągać, także koszule ściągnęli i pozostawili ich nagich. Dla tego przestrzegamy, żeby żaden człowiek nie ważył się kupować najmniejszej rzeczy od moskiewskich żołnierzy. A kto będzie inaczej postępował, gorzkim będzie jego koniec, a krew jego spadnie na głowę jego, gdyż wielu w taki sposób zabito. Także, jeżli kto dowie się, że ktokolwiek z tych rzeczy co kupuje, winien to donieść innym, aby stwierdzić to, co mówi pismo: „Ty zaś masz złe z pośród siebie wydalać," a lud cały ma to słyszeć i dać się przestrzedz.

Myśmy te słowa na nasz (żydowski) język przełożyli, aby je rozumiał cały lud, i także te liczne kobiety, które zajmują się handlem. Warszawa, dnia 21 kwietnia 1863."

Czytamy też w Nadwiślaninie:

Z nad Zgłowiączki 27 maja. Po świetnych dla oręża polskiego w Kujawach i na Mazowszu wypadkach, nastąpiła ogólna cisza. Nadzieje i obawy na przemian wstrząsały umysły wszystkich dobrze myślących synów ojczyzny. Bo jakkolwiek bitwy pod Sompolnem i Brdowem o znaczne nas straty przyprawiły tak w poległych jak rannych, wszelako szeregi braci naszych, walcząc z daleko przewyższającą siłą moskali, złożyły nowy dowód swego męstwa i odwagi. Moskale nie powrócili zaraz po skończonych potyczkach, czemu się nie pomału dziwiliśmy, ale przyczynę tego wnet odgadliśmy; nie udało im się bowiem tym razem zabierać, kraść, łupić i rabować. Nie mieli także jeńców, nie mogli więc z tryumfem wracać do miasta; zatem udali się z pod Brdowa pod Gostynin, i tam spotkali się z oddziałem polskim pod dowództwem Oborskiego. Utarczka była mała, pół godziny trwająca, w której moskale utracili 9 w zabitych i 14 rannych. Z naszej strony poległ jeden i dwóch rannych (jeden ksiądz). Obóz Oborskiego pod Gostyninem dowiedziawszy się, że znaczne nadciągają nań siły moskiewskie z Włocławka i Kutna, pospiesznym marszem przeniósł się aż pod Skierniewice 6 mil od Warszawy. Tu w dwóch bitwach d. 17 i 18 b. m. pobił na głowę moskali, wprowadziwszy ich w zasadzkę, tak że w pierwszem spotkaniu z trzech rot kutnowskich tylko sześciu moskali się zostało. W dniu następnym uporczywa odbyła się walka, z której nasi wyszli zwycięzko, utraciwszy około 70, ale ze strony moskiewskiej, jak mię upewniał oficer, miało poledz przeszło 1000. (?) Moskale spalili wieś Pszczanów. Dnia 21 b. m. powrócili do Włocławka, przyprowadziwszy 8 chłopów zabranych na drodze, których też na drugi dzień puścili.

W Włocławku przed kilku dniami miało miejsce następujące zdarzenie. Niemiec kolonista, nieznajomy z nazwiska, przyniósł na targ 10 funtów zatrutego masła, które że z pozoru było piękne, zakupił pan L. starozakonny. Służąca przyniosła masło do domu, chciała skosztować go z chlebem, gdy zawołano od pani, nie mogła zaspokoić swego apetytu; odeszła więc, położywszy chleb z masłem na stole. Gdy przyszła z powrotem, osłupiała ujrzawszy pieska nieżywego i kota szamocącego się. Odgadnięto od razu przyczynę. Zawiadomiono o tem policję, która starała się wyśledzić kolonistę, co jej się jednak nie udało. Rozbiór chemiczny okazał, że masło ostrą trucizną zatrute było. Natychmiast kazała policja publicznie obwieszczać, ażeby nikt nie kupował masła od kolonistów, gdyż takowe jest zatrute. Ten sam fakt miał w Płocku miejsce. W nocy z dnia 21 b. m. odbyły się jednocześnie ostre rewizje w kilku domach znaczniejszych, ale bezskutecznie. Hrabiego Skarbka z Osięcin aresztowano, ale w skutek zaniesionych próśb obywateli kujawskich został puszczony na wolność; również d. 20 wypuszczono 7 jeńców. Wczoraj uzyskało 9 z w. ks. Poznańskiego wolność, ale mają ich pod eskortą odesłać do Prus, i tam oddać władzy policyjnej. Pułkownik włocławski Szynder odebrał list od Rządu narodowego, ażeby sobie łagodnie postępował z jeńcami i więźniami politycznymi, bo jeżeli nie zmieni swych maksym despotycznych, wówczas kula go nie minie.

Jednocześnie odebrali oficerowie tj. Litwini, Polacy i Rusini w moskiewskiej służbie zostający, listowne zawezwanie od Rządu narodowego, aby stawili się pod karą śmierci w obozie najbliższym, w skutek czego dwóch już wyjechało, a 5 podało się do dymisji; z jakim skutkiem, niewiadomo. W Łęczycy w tych dniach skutkiem takiego zawezwania opuścił służbę moskiewską podpułkownik i trzech oficerów; tak samo i w Kutnie. W ogóle rozwija się sprawa nasza jak najlepiej. Wojsko moskiewskie zdemoralizowane nie dowierza wodzom swym, a nadto do najwyższego stopnia sparaliżowane.

Czy doczeka się Polska jakiejkolwiek pomocy od innych mocarstw, niewiadomo; to tylko jest niezaprzeczonym pewnikiem, że sympatje Polsce dotąd rzeczywistych usług nie uczyniły.

W Warszawie rząd moskiewski wprowadził nową reformę. Dnia 27 b. m. znikli z ulic i miejsc publicznych policjanci narodowości polskiej, a natomiast postawiono sałdatów liniowych. Moskwa doczekała się w Polsce, iż własna jej policja sprzeniewierzyła się, posyłając ze swego grona paręset dobrze ekwipowanych żołnierzy w szeregi polskie. Resztę musiano odesłać do pułków.

Sądownictwo wojenne w cytadeli, gdzie od tygodnia nie wolno nikomu odwidzać krewnych, a potrzeby dla nich składać tylko można u bram wchodowych, daje powód do rozmaitych strasznych pogłosek o egzekucjach, torturach, deportacjach itd. Młodego malarza Sochaczewskiego, który od roku prawie siedzi już w cytadeli, miano teraz powiesić. Szwarc, uwięziony w grudniu r. z. przy odkryciu drukarni Ruchu na ulicy Widok, jak słychać, został od śmierci uratowany interwencją konzula francuzkiego, który zna jego matkę i uważał go za obywatela francuzkiego, bo zostającego w Warszawie za paszportem francuzkim. Karę śmierci mieli moskale zmienić na 12 lat katorżni w Sybirze.

Niepodobna skreślić położenia przykrego, w jakiem znajdują się teraz urzędnicy moskiewscy w Polsce. Stoją oni pod naciskiem dwóch rządów, z których każdy wydaje rozkazy bezwarunkowe, i za niewykonanie ich grozi najsurowszemi karami. D. 17 b. m. nadeszło do wszystkich burmistrzów i wójtów następujące rozporządzenie:

„Naczelnik (narodowy) powiatu N. N. zawiadamia prezydentów miast, burmistrzów i wojtów,

iż zakazano im zdawać rządowi moskiewskiemu jakikolwiek raporta o ruchach, liczbie i przedsięwzięciach wojsk narodowych; inaczej uważani będą za zdrajców kraju, i jako tacy podpadną bezzwłocznej i bezwarunkowej karze śmierci."

Jeden z burmistrzów wystosował do komisji spraw wewnętrznych przedstawienie w tej materji, załączając rozkaz Rządu narodowego, wskazując na sumienność, z jaką tenże wypełnia swe przyrzeczenia, i prosząc o opiekę, (!) jeźli ma dalej fungować w służbie moskiewskiej. Dyrektor komisji spraw wewnętrznych miasto opieki żądanej przypomniał burmistrzowi rezolucję z dnia 20. maja b. r. do l. 36008, że w razie zaniedbania swych obowiązków zostanie oddany pod sąd wojenny i rozstrzelany! Przed kilkoma dniami wysłał też Konstanty instrukcję do wszystkich urzędników w tej materji. Zdaje się, że stanowcza nadeszła chwila, w której rozstrzygnie się przewaga jednej lub drugiej władzy. A rozstrzygnięcie nastąpi niewątpliwie na stronę Rządu narodowego.

W miejsce Zygmunta Wielopolskiego zrobiono prezydentem Warszawy Augustynowicza, czynownika osławionego przedajnością jeszcze od czasów Paskiewicza i Muchanowa.

Na Litwie, Żmudzi i Białorusi rozgospodarował się Murawiew (wiszatel), z instrukcją o strażach chłopskich w dłoni. Każda gmina musi utrzymywać 1 oficera na czele 5 kozaków i 10 strzelców moskiewskich, jako władzę miejscową policyjno-wojskową. Oficer jest naczelnikiem wojennym gminy, i ma pono prawo życia lub śmierci. Do pomocy przybiera sobie 10 chłopów na mężów zaufania, siada na podwody dostarczane na zawołanie, i jeździ po lasach i dworach szukać powstańców, zdaje raporta czy co znajdzie czy nie, i pobiera po 50 r. s. remuneracji miesięcznej. Szef zaś powiatowy po 100 r. s.; mężowie zaufania, zapewne łotry pierwszego rzędu, po 25 kopiejek dziennie żołdu. Kozacy nakoniec i strzelcy po 5 kopiejek dodatku żołdowego. Pytanie tylko, zkąd Moskwa nabierze oficerów, kozaków i strzelców na kilkadziesiąt tysięcy gmin. Kapitan sztabowy Timofejew, który podszedł Narbuta zdradą, został fligeladjutantem carskim. Gubernatorem Grodna mianowano hr. Bobryńskiego.

O zwycięztwach moskiewskich na polu bitwy czytamy w Dzienniku Powszechnym jak zawsze jenialne biuletyny. Pobito i rozprószono dwukrotnie 1500 Polaków pod Lubartowem, dalej nad Bugiem, poniżej Brześcia litewskiego także spory oddział polski, i to definitywnie, nakoniec pod Moskalówką na Ukrainie. Wszędzie zabito Polakom okrągło po 100 ludzi, odebrano wszędzie proch, ołów i korespondencję, a to bardzo tanim kosztem, bo tylko za cenę jednego zabitego kozaka.

Wiadoma czytelnikom historja o procesie, wytoczonym przez Prusaków hr. Działyńskiemu i kilkudziesięciu innym obywatelom Poznańskiego o zdradę stanu, jakoby popełnioną przeciwko Prusom. Rząd pruski wszystkiemi dziennikami urzędowemi i półurzędowemi posiłkując się w tej sprawie, kazał im zamieszczać obszerne wywody, że obywatele ci rzeczywiście dopuścili się zdrady stanu względem Prus. Dzienniki niezawisłe ile możności starały się i starają dowieść złej wiary rządu w tem podejrzywaniu obywateli poznańskich o spisek, którego poszlaki mają niby znajdować niejaką podstawę w papierach, zabranych przy rewizji u hr. Działyńskiego. Między innemi wystąpił także p. Łyskowski, obywatel z Miliszewa w powiecie grodnickim, w obronie swych kolegów, upraszając demokratyczną Volkszeitung o zamieszczenie w swych kolumnach następującej deklaracji:

„Kreisblatt wychodzący w Brodnicy zawiera w nr. 20 z dnia 15. maja korespondencję pod napisem: „Spisek w Poznańskiem", nie podając autora i źródła.

„Korespondencja ta donosi widocznie podług informacyj urzędowych, że Polacy w w. ks. Poznańskiem konspirowali przeciwko państwu pruskiemu, i że rząd pruski ma w ręku cały wątek tej konspiracji. W interesie prawdy i ku zaspokojeniu tutejszej ludności, korespondencji tej bezimiennej i zagadkowej zarzucam fałsz, na co daję własny podpis. Do takiej deklaracji uprawnia mię po pierwsze zdrowy rozum ludzki, powtóre moje w w. ks. Poznańskiem liczne stosunki przyjaźni i pokrewieństwa, nakoniec zaufanie, jakie posiadam u moich ziomków, i z powodu którego konspiracje powyższego rodzaju nie byłyby dla mnie tajemnicą. Że dostano w ręce organizację, mającą na celu dostarczenie broni i innych przyborów dla powstania w Polsce, o czem zresztą nie było tajno nikomu, i co leżało w naturze rzeczy, to prawda. Lecz wszystko, czego się domyślają i co zarzucają nad to, jest po prostu fałszem. Tak ja, jak i autor owej korespondencji uprzedzamy śledztwo sądowe. Publiczności należy pozostawić osądzenie, kto z nas ma prawdę po sobie. Jeżeli wszakże bezrozumem jest, przed śledztwem sądowem i przed wydaniem wyroku ogłaszać deklarację tak kategoryczną, to nie moja w tem wina. Fałsz zawarty w owej korespondencji prowokował mię do tyla, iż niepodobna mi było milczeć wobec najwewnętrzniejszego mego przekonania. Nakoniec jeżeli korespondencja owa upatruje dowód prawdziwości swych twierdzeń w tem, że czynni w organizacji rzeczonej posłowie Działyński i Guttry zbiegli, to odpowiadam na to, że panowie ci nie zbiegli przed śledztwem sądowem, lecz przed uwięzieniem, rozumując wcale naturalnie, że aż do rozstrzygnięcia sądowego spożytkują czas daleko lepiej na stopie wolnej niżeli w więzieniu.

Dnia 18. maja 1863."

Kronika.

* Pp. Stanisław Dzierzyński z Ajaccio, Benedykt Mężik z Radomia i Piotr Łucki z Warszawy, z ran odniesionych na placu boju szczęśliwie wyleczeni, nadesłali nam z Tarnowa pismo, w którem w najczulszych wyrazach w swojem i swoich towarzyszy imieniu składają podziękowanie gminie tamtejszej i fizykowi obwodowemu p. doktorowi Przikril za ludzkie przyjęcie i odpowiednie umieszczenie, pp. lekarzom operatorowi prof. Gilewskiemu, dr. Metzgerowi i innym lekarzom miejscowym, jako też p. dr. Krałczyńskiemu i kilku jego kolegom z Krakowa za pomoc lekarską, nareszcie zacnym paniom i pojedyńczym obywatelom miasta Tarnowa, a przedewszystkiem bratu Czechowi, kandydatowi medycyny, p. Karolowi Tysowskiemu za troskliwą pamięć i pełne poświęcenia pielęgnowanie.

Tarnopol dnia 30. maja.

Musicie wiedzieć, iż nietylko cała przestrzeń nadgraniczna naszego obwodu, ale i same miasto tak jest wojskiem obsadzone, że zaledwo mysz bez jego wiedzy przez ten kordon przekraść by się mogła.

Dnia 28. b. m. jechał właściciel dóbr p. H. K. w interesie do T., a zdybawszy się w drodze z sąsiadem, także do T. dążącym, przesiadł się na jego bryczkę. Woźnica z próżną bryczką jechał najspokojniej naprzód, gdy wtem wyskakuje z jakiejś chałupy czy karczmy żołnierz z pułku Nassau z nasrożonym bagnetem i stanąwszy przed końmi krzyknął na całe gardło: halt! Młode niespokojne konie, nieprzyzwyczajone do ataku na bagnety, spłoszyły się, pokaleczyły woźnicę i siebie i nadwerężyły wózek, — o zadośćuczynieniu mowy nie było. W ten sam dzień jechał adwokat tutejszy p. Z. od matki swojej żony mieszkającej w R. do sąsiada o miedzę. Na drodze zdybał go c. k. major pułku Nassau p. St., wyminął go, lecz po chwilce wysłał 2 huzarów pędem, którzy go wstrzymali, a sam p. major dopędziwszy pana Z. i wybadawszy go zkąd? dokąd? i po co jedzie? oświadczył, że tylko pod eskortą żołnierzy dalej jechać mu pozwoli. Po dość długich rozumowaniach pan Z. nie życząc sobie jechać jak zbrodzień pod dozorem, i przy herbacie u sąsiada mieć za plecami nieproszonych opiekunów, widział się zmuszonym wrócić do domu. Młody pan T. jadąc z T. do St. na swój ślub, był zatrzymany na drodze przez wojsko. Równie i ksiądz mający spełnić ten obrzęd, był zatrzymanym i badanym. Na drodze do Podwołoczysk pół mili od Tarnopola stoi od tygodnia oddział piechoty.

Do tych scen należy jeszcze dodać rewizje po domach, patrolowanie po polach i lasach, aresztowania podróżnych opatrzonych nawet paszportami, łapanie Türrów, szukanie za Wysockim jenerałem i t. d. Dnia wczorajszego przywieziono tu 30 kilka sztuk broni, po większej części myśliwskiej, 30 siodeł, troszka ubiorów i amunicji, znalezionej w lasach grzymałowskich. — Żydzi nasi wylęgli hurmą na plac naszego grodu i transport ów przywitali głośnemi wiwaty.

Nakoniec wspominam, że u nas wszystko wygląda wojennie i żołnierzom kazano wyostrzyć pałasze. *P.*

Ostatnia poczta.

Z Zabranych ziem z jednej strony dochodzą nas wiadomości o wzrastającej sile powstania, z drugiej strony bliższe szczegóły o rabunkach i mordach, jakich w pierwszych chwilach powstania dopuszczała się podburzona tłuszcza pod naczelnictwem czynowników moskiewskich, to na spieszących do obozów ochotnikach, to na spokojnie w domu siedzących. Są to wprawdzie tylko pojedyńcze przykłady, zawsze jednak świadczą o piekielnych machinacjach ratującej się najniegodziwszemi środkami Moskwy. Ale jeszcze więcej przykładów przytoczyćby można o najprzychylniejszem przyjmowaniu powstańców przez włościan. Naoczni świadkowie nam opowiadają, iż oddziały Różyckiego wszędzie były przez włościan najserdeczniej przyjmowane. Włościanie znosili im wszystką żywność najlepszą, jaką posiadali, i to dobrowolnie, nie wezwani nawet, a synów oddawali sami w szeregi powstańcze. Wymieniają nam wsie, w których włościanie pouwalniali przyaresztowanych pojedyńczo powstańców, i sami zaprowadzili ich do ukrytych obozów powstańczych.

Z tego co nam pisze korespondent z Husiatyna, zdawałoby się iż to nie część oddziału z pod Sławuty przekroczyła granicę pod Pałczyńcami, lecz część oddziału Kraińskiego, organizującego się pod Antoninami. Zgadzałoby się to z podaniem korespondenta △ z pod Brodów, który nam donosił, że oddział sławucki podzielił się na kilka mniejszych hufców i udał się w głąb kraju a nie ku granicy. Domysł nasz jest tem prawdopodobniejszy, iż Antoniny leżą na wysokości Pałczyniec i zaledwie o kilka mil odległe od granicy, podczas gdy do Minkowiec jest przeszło 20 mil. Zdaje się, iż Ciechoński dla tego oddał dowództwo Kraińskiemu, iż sam objął dowództwo pod Sławutą. Oddział ten przekroczył granicę z powodu zupełnego braku amunicji. Ani piechota ani jeźdzcy nie mieli już jednego naboju.

Wedle Gazety Lwowskiej przytrzymano z tego oddziału do dnia 31 maja w Tarnopolskiem 282 ludzi, 227 koni, 49 karabinów, 130 lanc, 6 pistoletów, 35 szabel, i 5 bagnetów. Oddziałem tym mieli dowodzić Włodzimierz Świętosławski i Antoni Niedźwiedzki, obadwaj obywatele z Wołynia. Drugi telegram Gazety Lwowskiej z tej samej daty słyszy o parciu przez moskali ku granicy galicyjskiej oddziałów polskich w okolicy Satanowa (tuż przy granicy tarnopolskiej powyżej Husiatyna), co jednak musi polegać na mylnej tylko pogłosce. gdyż korespondent nasz husiatyński, piszący pod tą samą datą, wiedziałby zapewne tem już bliżej.

Jeden z biuletynów Dz. Powszechnego o operacjach na Ukrainie, wspomina między innemi, że wysłane w powiat bałcki kolumny nie zastały tamże powstańców. Dowód to, że byli. Bałta leży niedaleko Odessy na samej granicy Podola z tak zwaną Nową Rosją. Na Marsylję przesłany telegram ze Stambułu donosi pod d. 21 maja, że powstańcy pomknęli na 30 mil od Odessy, i do niewoli zabrali 300 moskali. Także wielu oficerów moskiewskich miało przejść w ich szeregi.

Do Kolońskiej Gazety piszą od francuzkiej granicy 29. maja, iż Austrja przyjęła ostatecznie program Francji i Anglji w sprawie polskiej i podpisała nawet żądanie zawieszenia broni Postanowienie to gabinetu wiedeńskiego wywołało radośną senzację w Paryżu i Londynie. Z tym krokiem Austrji ma być w związku powołanie hr. Mensdorfa i p. Merkla do Wiednia, gdzie nowe instrukcje co do zachowania się władz w Galicji otrzymać mają. To samo donoszą do Gazety Kol. i z Wiednia.

Wczoraj otrzymaliśmy następujący telegram z Wiednia: „L' Opinion francuzka z dnia 31. z. m. pisząc o położeniu dyplomatycznem sprawy polskiej, powiada, że mocarstwa tak mało mają nadziei, by kongres mógł przyjść do skutku, iż w Londynie i Paryżu oficerowie od sztabu i inżynierji zajmują się wypracowaniem planu operacyjnego Zamyślają podobno zająć najprzód Finlandję, by wygrawszy bitwę wziąć wstępnym bojem Petersburg."

Nie umieszczamy tego dziś za telegram własny, gdyż przyniosą go zapewne dzisiejsze dzienniki wiedeńskie. Natomiast drugi telegram, otrzymany wczoraj z Petersburga 31. maja opiewa:

„**Journal de St. Petersbourg dzisiejszy, odpowiadając na zarzuty dzienników Patrie i Morning Post. jakoby Moskwa wywołaniem rzezi w kraju polskim chciała stłumić powstanie i pozbyć się klasy oświeconej — oświadcza, iż doniesienia Polaków o tych okrucieństwach moskiewskich są zmyślone, i przytacza fakta, jak mówi, prawdziwe.** Patrie i Morningpost nie będą potrzebowały kłopotać się o dowody dla twierdzeń swych. Rzezie razkolników inflanckich, na Ukrainie pod Mirówką, Sołowijówką, koło Bohusławia, w Skwirskiem, w Koszowatej na Wołyniu koło Sławuty, w Miropolu (zamordowanie ks. Siemaszki), mordowanie rannych na polu bitwy w niezliczonych miejscach itp. okrucieństwa piętnują kłamcą bezczelnym Journal de St. Petersburg.

W Miropolu zginął męczeńską śmiercią ks. Siemaszko, brat starszy osławionego apostaty, biskupa Siemaszka Byłto starzec, do 80 lat liczący. Gdy żadnym sposobem nie chciał przejść na szyzmę, Moskwa go porwała i wywiozła na Sybir. Tam starzec już przebył lat blisko 20. Co roku go pytano urzędownie, czy przejdzie na szyzmę, i że wtedy będzie nominowany biskupem. Świątobliwy, kapłan zawsze odpowiadał iż nie. W końcu pozwolono mu wrócić do kraju i kazano osiąść w Miropolu. Teraz tłuszcza kantonistów, kozaków i włościan pod przewodnictwem sprawnika i popa wywlekła starca i chciała go groźbami śmierci zmusić do przejścia na szyzmę. A gdy odparł stanowczo, że nigdy tego nie uczyni, wykopano dół i zwolna żywego przysypywano, chcąc wymódz na nim apostazję. Świątobliwy kapłan do ostatniego tchu wytrwał odpowiadając zawsze, iż ani Polski, ani Rzymu się nie wyrzeknie. „Zhynu ja, ałe Polszcza bude," powtarzał katom swym ciągle. W kilka minut po całkowitem przysypaniu rzucili się włościanie przerażeni i odkopali męczennika. ale już nie przyszedł do życia.

Ostsee Ztg. donosi podług listów prywatnych, że tak zwane ministerstwo „dla spraw polskich" w Petersburgu, na którego czele stał Tymowski, a obecnie stoi Łęski, ma być zwinięte i przeniesione do Warszawy, gdzie Moskwa zamierza urządzić ministerjum całkiem osobne, narodowe polskie! Sprawy niedokończone mają być tymczasem oddane senatowi petersburskiemu do załatwienia. Wszystko to jednak dopiero są projekta. — Powtarzamy tę wiadomość na dowód, że Moskwa chce widocznie przyzwolić Polakom więcej, niżeli proponuje to Austrja w wiadomych 6 punktach, gdzie wymiar autonomii dla Polski pod berłem moskiewskiem ma się stosować do dyplomu i patentu austrjackiego.

Najświeższe doniesienia z Finlandji sięgają po dzień 17 maja Fizjonomia kraju przybiera tam barwę wojenną coraz więcej. Moskwa wzmocniła załogi po miastach, fortyfikuje Sweaborg i Wyborg, a nadto ma wybrać 10.000 rekrutów finlandzkich, czego się kraj obawia i co przyczyniło się do wzburzenia umysłów. Tu i owdzie przyszło już do starć krwawych między wojskiem moskiewskiem a wieśniakami tamtejszymi. Koło wyspy Aland przy zatoce Fińskiej widziano trzy brygi z ochotnikami jakiemiś, płynące bez bander i bez przewodnictwa pilotów, które następnie lądowały na wybrzeżach finlandzkich. W zatoce Fińskiej widziano angielskie okręta wojenne.

Na Kaukazie powstanie nietylko trwa, ale i bije moskali. Gubernator tamtejszy w. ks. Michał dwa razy tak został strzepany, iż z wielką biedą zdołał się wymknąć opasującym jego eskortę Czerkiesom.

Ze Sztokholmu donoszą, iż Aleksander Hercen wydał odezwę pod nap. „Naprzód Moskwo!" i rozrzucił takową w 600.000 egzemplarzach po prowincjach nadbałtyckich Moskwie podległych. Spodziewa się on wraz z Bakuninem niechybnego tam powstania, do czego z Petersburga wyjdzie hasło, — w co my jednak nie wierzymy bardzo.

Jenerał Turr bawi w Bukareszcie i ma się ztamtąd udać do Odesy. Oficerowie włoscy i węgierscy (zostający w służbie włoskiej) przybywają do księstw Naddunajskich.

Brody 1. czerwca.

△ Czytam w nr. 90. waszego dziennika różnorodne doniesienia o potyczce pod Sławutą. Przekonacie się później, że wszelkie inne doniesienia w tej mierze okażą się fałszywemi. Moje bowiem pochodą z źródła dobrego, i od osoby, która mieszka w Sławucie. Niepodobna więc, aby fałszywe robiła doniesienia.

Z źródła pewnego dowiaduję się, że w powiecie owruckim jest najmniej 10 000 powstańców. Znam mieszkańców tego powiatu i jego położenie, i bardzo wierzę, że taka siła powstańców tam uformować się mogła. Są to kurpie Polesia wołyńskiego, bitni, sprytni i niesłychanie dobrzy strzelcy, a przytem zawsze duch polski tamże utrzymywał się w całem słowa tego znaczeniu.

Czynowniki moskiewscy udawali się tam z strachem bożym, i nigdy nie byli w stanie zupełnie wykonywać swej władzy urzędowej. Jeśli byli tolerantami, wyrozumiałymi dla ducha polskiego tamże panującego, to byli tolerowani, pasieni i pojeni przez obywateli po uszy, inaczej obito ich potężnie przy pierwszej okazji, co powodowało maltretowanych do starań o przeniesienie.

Drucki Sokoliński za karę dawał tam swoich czynowników, a nazywał powiat owrucki Syberją południowo-rosyjską. Z tem wszystkiem jeśli taki czynownik cokolwiek miał serca, rozmiłowywał się w kordjalności Owruczan i niechętnie ztamtąd wychodził. W tym stosunku więc powstanie łatwo mogło tam przybrać doniesione przezemnie powyżej rozmiary.

W nr. 90 waszego dziennika wspomnieliście o usposobieniu papieża dla sprawy polskiej.

Jestem w obawie, ażali nie zawiodą nas nadzieje na dobre usposobienie papieża. Przejeżdżający przed kilkunastoma dniami Polak z Zabranych prowincji, mówił że będąc w Rzymie był u Ojca św. na audjencji dla wyjednania dlań błogosławieństwa. Gdy po otrzymaniu błogosławieństwa dla swej osoby, upraszał o błogosławieństwo dla swego uciemiężonego, dziś z Moskwą walczącego narodu, Ojciec święty miał odrzec: „Kochałem wasz naród jak gdybym sam był Polakiem, ale odkąd w szeregach waszych walczą garibaldczyki i mazziniści, nie mogę wam błogosławić." Z tych słów widać, co są doradcy Ojca św. i jak mu fałszywe składają raporta, przedstawiając walkę w Polsce jako socjalno-rewolucyjną. Powinniby się więc znaleść rodacy, którzyby byli w stanie osobiście oświecić Ojca św., iż Polacy ani marzą o rewolucji socjalnej i biją się tylko o narodowe prawa, a jeźli stronnicy cenionego zresztą i u nas Garibaldego wstępują w szeregi powstańców polskich, toć nie ma logicznej przyczyny, dla której by im uczestnictwa w tej walce zaprzeczyć mogli powstańcy.

Z Husiatyna 31. maja.

(K) D. 27 b. m. oddział złożony z 2000 konnicy, przeszedł przez Orzechowiec i udał się do Antonin, w konstantynowskim powiecie. Załoga moskiewska stojąca na pograniczu od Tarnorudy do Wiśniowca wołyńskiego, pognała za tymże oddziałem — w tej więc przestrzeni granica odsłonięta zupełnie.

W Antoninach organizował się przedtem oddział, złożony z 900 piechoty i 250 jazdy pod dowództwem Ciechońskiego, który później z niewyjaśnionych dotąd powodów zdał dowództwo Kraińskiemu.

Oddział ten, organizujący się nie w lesie ale w otwartem polu, gdy się posunął pod Sławutę, napadnięty został przez przeważające siły moskiewskie z 2 działami. Straty nieznaczne, dowódzcy Kraińskiemu przestrzelono nogę, reszta rozprószyła się w kilku oddziałach, i dziś łączy się już zapewne z oddziałem weszłym świeżo do Antonin.

D. 22 b. m. oddział z 130 konnicy pod dowództwem Platona Krzyżanowskiego uderzył pod Berdyczowem na 3 roty piechoty i 2 szwadrony kawalerji. Kawalerja moskiewska pierzchła przed lancami naszej konnicy. Aby zaś nie ponieść strat wielkich od karabinowego ognia piechoty, oddział cofnął się, straciwszy 4 zabitych a 4 rannych.

Na Podolu wybiera Moskwa 6 z 1000 dla utworzenia wiejskiej milicji, której porucza pilnowanie dworów i dworskich. Ktoby wyjeżdżał z dworu konno, a szczególniej w nocy, odebrać kazano konia, jeźdzca związać i do najbliższej władzy odstawić — gdyby się opierał, wolno zabić. Koń i cokolwiekbądź mu się odbierze, zostaje własnością odbierającego, prócz tego czeka go nagroda pieniężna od rządu. Milicja ta ma także służyć do otoczenia lasów smotryckich. wiśniowieckich i kupińskich, aby przeszkodzić zbieraniu się w nich powstańców. Lasy te zajmują nieprzerwaną przestrzeń kilku tysięcy morgów.

Pana Małeckiego z Zajączek, milę od Satanowa, uwięziono i odstawiono do Płoskirowa jako przyszłego dowódzcę mającego wybuchnąć na Podolu powstania.

Na Podolu wszystkiego wojska jest 8000, z tych w Kamieńcu 2500, w Husiatynie, Satanowie, Iwachowcach, Czemerowcach i Smotryczu po jednej rocie, w Tarnorudzie i Lanckoroniu po 2 roty. Objeżczyków na całą graniczną przestrzeń od Satanowa aż do Isakowiec 200. Kozaków jest na całe Podole tylko w Kamieńcu stokilkadziesiąt.

Jaki rozkład wojsk w dalszych stronach, wywiedzieć się nie mogłem.

Gazeta Lwowska podała telegram, jakoby 29 b. m Różycki w 300 koni przeszedł granicę koło Pałczyniec w Zbarazkiem — to fałsz. Różycki czynny dotąd wcale w innej stronie — do Pałczyniec schronił się inny jakiś oddział, o którym niema dotąd bliższych szczegółów; to pewna tylko że to nie Różycki.

Telegramy Gazety Narodowej.

Kraków 2. czerwca 12. godzina w południe. Powstanie w Krakowskiem województwie znowu silniej się objawia. Było już kilka potyczek. Oksiński pod Janowem (miasteczko w Krakowskiem niedaleko od Olsztyna i Żarek) **dnia 28. maja zniósł jedną rotę piechoty.**

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Kompanja omnibusów w Londynie zatrudnia 6000 koni. Połowa z tej liczby otrzymywała na sztukę dziennie całego owsa 17¼ funta a siana 11¾ funta. Druga połowa zaś koni żywiona będąc wedle metody Wedlaka, otrzymywała dziennie na sztukę pogniecionego owsa 14⅓ funta, porzniętego siana 6¾ fnnta, a porzniętej słomy 2¼ iunta. Różnica pomiędzy obydwoma sposobami żywienia koni, wypadła na stronę nowej metody. Oszczędność pozyskana przez to, po odtrąceniu za robotę gniecenia owsa i rznięcia sieczki, wynosiła dziennie 600 złr.

— Księgosusz ustał zupełnie w Czechach, ponieważ we wszystkich miejscach gdzie ta zaraza poprzednio istniała, nie objawiła się już więcej, lubo dni 21 wyznaczonych na kwarantannę już przeminęło.

— Z Wiednia piszą, że w najnowszych czasach spekulanci rzucili się na kupno lnu, który wielce jest poszukiwany. Brak bawełny jest powodem tego poszukiwania.

— Na targach obwodu kołomyjskiego płacą mierzycę pszenicy 3 złr. 10 kr., żyto 1 złr. 60 kr., jęczmień 1 złr. 30 kr., hreczka 2 złr. 5 kr. kukurudza 1 złr. 50 kr., owies 1 złr. 35 kr., kartofle 80 kr.

Przyjechali dnia 30 i 31 maja.

PP. Smulski A. z Waszkowiec, hr. Sierakowski A. z Polski, hr. Dzieduszycki J. z Podola, Gerlicz Z. z Lublina, Wentzl K. z Krakowa, Roszkowski A. z Brykonia, Korwin L. z Wiednia, Świderski A. z Kijowa, Kędrycz M. z Podola, Bogdański H. z Radymna, Younga Z. z Miękisza, br. Battaglia K. z Glinian, Poten K. z Olszanki, Grodziński L. z Strwiążyka, Korytko E. z Piadyk, Kotkowski A. z Hawłowic, Russo D. z Bessarabji, Cortazzi E. z Jass, Dylewski M. z Rolowa; Piotrowski M. z Wołynia, hr. Starzyński B. z z Derewni, Jagnuszkiewicz S. z Warszawy, Matczyński K. z Podhajec, Szczepański K. z Czajkowic, Czarnomski W. z Podola, Platner F. z Szmankowiec, Filipowski B. z Chłopczyc, Bocheński W. z Michałowic.

Wyjechali dnia 30 i 31 maja.

PP. Koszowski S. do Krowicy, hr. Brunicki J. do Podhorzec, Pluciński F. do Ulejna, Lityński W. do Litwinowa, Munter H. do Waniowa, Malczewski A. do Pleśnian, Straszkiewicz T. do Luszowiec, Augustowski A. do Czerniowiec, Bal F. do Tuligłów, Żurakowski A. do Horbacza, Zakaszewski C. do Wodowa, Niezabitowski L. do Marienbadu, Orłowski O. do Połowiec, Radziejewski E. do Wiednia, Cichoński J. do Wiednia, Dembowski Z. do Rokietnicy, hr. Karnicki T. do Wołczuch, hr. Czechowicz W. do Pererowa, Kaliński E. na Podole, hr. Koziebrodzki W. do Przęcławia, ks. Gedrojc J. do Krakowa, Rulikowski S. do Szychowiec, Kędrycz M. do Wiednia, Czajkowski T. do Bóbrki.

Kurs lwowski, z dnia 29. maja.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski	5	21	5	27
Dukat cesarski	5	23	5	30
Moskiewski półimperyał	9	4	9	14
Moskiewski rubel srebrny	1	73	1	76
Pruski talar kur.	1	64	1	66
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	76	23	76	98
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	80	01	80	64
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	88	74	60
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	80	30	81	08
Akcye kolei żel. gal.	185	—	188	50

Kurs wiedeński, z dnia 29 maja.

	w. a. gl.	w. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	75	85
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	80
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	793	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	193	30
Londyn 10 funtów sterlingów	110	80
Dukaty cesarskie sztuka	5	29
Srebro za 100 zł. w. austr.	110	35

Uwiadomienia.

Lekarz homeopata

Wny Maurycy Friedmann w Rohatynie

wyleczył mnie w styczniu b. r. z zapalenia płuc, potem w kilka tygodni jednorocznego syna mojego z zapalenia mózgu, teraz zaś żonę moją z bardzo niebezpiecznej febry. Trafność diagnozy i troskliwość, z jaką we wszystkich trzech wypadkach przeprowadził kurację swoją, niemniej najlepszy skutek tejże — uważam za szczęśliwy powód, publicznem uznaniem podnieść zasługę jego, i najczulszą wyrazić podziękę, w skromny dowód trwałych ku niemu zobowiązań. 287 1—3*.

Józef Konstanty Rybicki.

NEKROLOG

Dnia 24. maja 1863 r. zmarła na Wołyniu w dobrach swoich Ostrozieckich JW. hrabina TEKLA ze Steckich LEDUCHOWSKA, przeżywszy w czerstwem zdrowiu lat 86. Urodzeniem swem, życiem, cnotami, sercem i przykładem ta znakomita dama polska, zostawiła syna, córki i dorosłe wnuki: śmierć jej pogrążyła w żalu nieukojonym familję, licznych przyjaciół, licznych znajomych a nawet nieznanych sobie, od wszystkich bowiem powszechnie była kochana, wielbiona i poważana. Najlepsza córka, żona, matka, przyjaciółka, sąsiada i pani, wszystkim tym trudnym obowiązkom przez długi ciąg dni swoich niezachwianie odpowiedzieć umiała. Pełna światła, rozumu, uczuć i pobożności, była ona oraz prawdziwą matką i opiekunką mnóstwa sług, biednych, wdów i sierót, nad któremi dobrocią swą, hojnością i troskliwością zawsze czuwała. Długie jej życie było pasmem nieprzerwanem i każdodziennem dobrych uczynków: wspierała radą, współczuciem, fortuną, szła w pomoc cierpiącym gdzie ich tylko znaleść mogła. Słowem, wzorowe i chrześciańskie życie tej pani, jej czyny były naśladownictwem Chrystusa; zaś znana jej bogobojność, będąc wykonaniem prawideł ś. religji naszej, przeszła w zasadach jako najdroższa spuścizna w liczną pozostałą rodzinę. To też wśród ciężkich przeciwności, nigdy nie zamącona pogoda jej życia i oblicza, wyższość nad przygody, czerstwość zdrowia, liczne potomstwo w dwóch pokoleniach zgon jej opłakujące, dostatki wielkie i pamięć chlubna, świadczą o błogosławieństwie boskiem, na które sobie zasłużyła. — Z płaczem kreślę te słowa, pomnąc na zasługi i wysokie przymioty tej dostojnej Polki!... Oby ona była przykładem dla wszystkich!... Oby ją wielu naśladować chciało dla szczęścia domowego i zaszczytu kraju!...

Potrójną żałobą: naprzód żałobą ogólną krajową, potem żałobą wypadków krajowych, a nakoniec żałobą serca okryta dostojna Familjo! zgodziwszy się z wolą Boga, pocieszaj się, żeś z pośród siebie wybrała tę ozdobę pań, matek i Polek, tudzież, że w chwili łez i łkania powszechnego, masz tam — już dzisiaj w niebie — jedną współoredowniczkę więcej, która Pana Zastępów błagać będzie za tobą i za krajem naszym.

288 1—1 H. S.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.